

Mieczysław Brahmer

Kazimierz Jarecki

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 36/1-2, 180-183

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAZIMIERZ JARECKI

Urodzony we Lwowie (1878), Kazimierz Jarecki z miastem swym związany pozostał całą, długoletnią działalnością naukową i pedagogiczną — i mógł w nim życia dokonać (1941).

W krąg badań literackich wkraczał pod znakiem Słowackiego. W owych — pierwszych — latach nowego wieku stawał w szeregu młodych, wśród których kult Słowackiego tyłu znajdował wyznawców, jak tego niebawem dowieść miał zwłaszcza jubileuszowy rok 1909. W pracach, jakie ogłaszał, wykazywał od początku szczególne zainteresowanie zagadnieniami genezy utworu literackiego. Sprawy dotyczące czasu i okoliczności powstania dzieła, dyskusje na temat wątpliwego autorstwa zawsze też pociągały go będą bardziej od innych — nie tylko gdy idzie o literaturę polską.

Upodobanie to rzuca się w oczy już czytelnikowi rozpraw i notatek, ogłoszonych w latach 1901—4, głównie w „Bibliotece Warszawskiej“. Dwa z pośród tych studiów nabrały pełniejszych zarysów monograficznych: rzecz o poecie „W Szwajcarii“ i druga, o „Beatryx Cenci“. Dowodzi w nich Jarecki, że poemat miłosny powstał nie we Florencji (1838), lecz o trzy lata wcześniej, po powrocie Słowackiego do Genewy, a dramat renesansowy, w pierwszej jego redakcji, wiąże najchętniej z pobytem poety w Sorrento (1836), w każdym zaś razie przesuwają go na czas przed rokiem 1838. Nie pomijając elementów biograficznych, szczytowym punktem swych rozważań czyni jednak analizę estetyczno-psychologiczną „W Szwajcarii“, by scharakteryzować świadomy artyzm poety. Ograniczając rolę spotkania Marii Wodziańskiej, które niejednemu z poprzedników przesłoniło właściwe perspektywy literackie, w sposób zdecydowany szuka w szwajcarskiej idylli nie odbicia przeżyć miłosnych, ale poematu o miłości wyśnionej. Podobnie i rozprawa o „Beatryx Cenci“ od roztrząsań genetycznych przechodzi do apologii artystycznych walorów niedocenianego, jak sądzi Jarecki, dramatu, apologii nie zawsze zresztą umiejącej ustrzec się przesady („potęga bije z postaci Tomasa“, tło rzymskie „niezrównane w swym realizmie“ i t. p.). Przekonany, że „uświadamiać i wyjaśniać — to jedyne zadanie, jedyne cel

i warunek istnienia“ krytyki naukowej, starał się też udostępnić ogółowi znaczenie i ideę przewodnią „Króla Ducha“ — a chociaż wobec studiów nad mistyką Słowackiego, jakie przyjąć miały niebawem, wywody jego z konieczności na wadze stracić musiały, to przecież ta próba przekonania opornych i ociężałych zasłużyła na pamięć historyka pośmiertnych dziejów poety.

Studia nad twórczością Wielkiej Emigracji skierowały Jareckiego do Woronicza, by w jego ideach historiozoficznych podkreślić związki z prądami umysłowymi ówczesnego Zachodu, ale zarazem pochwycić w nich wyraźną zapowiedź romantycznego mesjanizmu (Pam. lit. 1904). Lecz w poezji przed-rozbiorowej pociągała Jareckiego nade wszystko delikatna, pełna uroku, melancholią gasnącej młodości osnuta poezja „Roksolanek“; u wrażliwego krytyka „W Szwajcarii“ nie mogło to być zresztą czymś nieoczekiwanym. Dając wyraz reakcji wobec przypuszczeń Hecka, wziął udział w sporze o dwu Zimorowiczów, przekonany, że w błędzie są ci, którzy zarówno pieśni miłosne, jak i „Sielanki“ przypisują Bartłomiejowi: zdaniem jego nie tylko „Roksolanki“ są utworem wcześniej zmarłego Szymona, ale również wtekst „Sielanek“ wplótł Bartłomiej szereg ustępów, pozostałych w rękopiśmiennej spuściźnie brata. Stanowisko, które wieść musi do ryzykownych i mniej lub bardziej dowolnych zabiegów chirurgicznych. W bezpośrednim związku z tym ośrodkiem badań Jareckiego pozostają uwagi o dziejach motywu Śmierci i Kupidyna (co przez pomyłkę zamienili strzały), od Reja po Naruszewicza, jak też szkic losów w Polsce Anakreonta, którego wdzięk i dowcip podbiły badacza, ceniącego szczególnie wysoko wpływ greckiego liryka, jako przeciwwagę do wybujałości patosu. I nie godziłoby się chwycić go za słowa, gdy w Anakreontie widzi wręcz „jeden z ważnych czynników w rozwoju naszej kultury“ (Pam. lit. 1904. 5, 7, 8 i 10).

Gdy takie były ujawnione w druku zainteresowania i prace Jareckiego przed pierwszą wojną światową, u jej schyłku niespodziewanie (dla tych przynajmniej, co znali go tylko z działalności pisarskiej) w innym zupełnie wystąpił ordynku. Wprawdzie i w dawniejszych rozprawach zdarzało mu się potracać o literatury romańskie: francuskie Oświecenie czy lirykę włoską, ale czynił to mimochodem i nie sięgając głębiej. Obecnie znęciło go odległe średniowiecze. Najpierw bohaterska epika francuska — od rozprawy „O początkach poezji barbarzyńskiej i epepei narodowej we Francji“ (1919) do ostatniego bodaj artykułu, jaki ogłosić zdążył, a do którego pobudką był mu sztandar Montjoie w „Pieśni o Rollandzie“ (Przeł. Współ. 1939). Lecz sięgnął dalej jeszcze, do najdawniejszych pokładów w rozwoju języków romańskich, do epoki ich wylęgania się z łaciny ludowej. Dobrego przygotowania filologicznego i samodzielności naukowej dowiódł tu przede wszystkim w rozprawach o „Appendix Probi“

i „Itinerarium ad loca sancta“ (Eos 30, 32—3), gdzie określenie autora czy autorki, ojczyzny i daty zabytków stanowi znów główną jego troskę. Ubocznie wziął też udział w dyskusji nad przypuszczalną podróżą Dantego do Paryża, stając po stronie tych, którzy jej zaprzeczają (Przegl. Hum. 1931).

Z przeszłości najbardziej zamierzchłej nawracał przecież i do czasów bliższych. Rozmiałowany był w klasycyzmie francuskim. Mówił o tym krótki szkic jubileuszowy o bajkach Lafontaine'a, mówiły zwłaszcza jego studia nad Pascalem. Pascala wspominał już ongiś, pisząc o Słowackim-mistyku. Ewolucję religijną wielkiego obrońcy Port Royalu przedstawiał na międzynarodowym kongresie historii religii w Paryżu (1925: por. polemiczny artykuł „Blaise Pascal i jansenizm dzisiejszej doby“. Przegl. Teol. 1926) i w chwili gdy Boy ogłosił swój przekład „Myśli“ był bez wątpienia sumiennie przygotowany do jego szczegółowej oceny. Ocena ta (Przegl. Teol. 1923) przyniosła sporo drobiazgowych poprawek: szkoda, iż równocześnie nie zdołała się uchronić od pewnego pedantyzmu, od tonu uszczypliwego i podejrzwania tłumacza o „na pół kpiący sposób traktowania przedmiotu“. Stąd, mimo zapewnień uznania dla ogromu włożonej pracy, mylna ocena intencji Boya, który w swym olbrzymim programie przeszczepiania literatury francuskiej do Polski nie chciał pominąć i tego wielkiego klasyka, pomimo że świat „Myśli“ nie graniczył z jego własnym.

Tak różnorodne a tak silne prądy życia religijnego siedemnastowiecznej Francji skierowały go też do Molicrowskiego „Świętoszka“. Powracał do tej komedii parokrotnie (Przegl. Warsz. 1923, Przegl. Wsp. 1930, Arch. neophil. 1930), by wyświetlić zawiłe okoliczności jej powstania. Jest ona dla Jareckiego epizodem walki Ludwika XIV z Watykanem, zakończoną upokorzeniem papieża, jest atakiem wymierzonym w pierwszej linii przeciwko Towarzystwu Świętego Sakramentu, nie zaś przeciw Jansenistom, ani Jezuitom, jak to przypuszczano. Związki, wskazane przez Jareckiego, godne są zastanowienia, tak jak i próba określenia charakteru samego Tartuffe'a. Ale wpatrzony w swą tezę, zbyt wyłącznie w „Świętoszku“ chce widzieć utwór okolicznościowy, narzucony autorowi wpływami zewnętrznymi, jakoby „niezrozumiały na tle charakteru, przekonań i biegu życia samego Moliera“, co więcej, w następstwie „źródło osobistej tragedii Moliera jako pisarza“.

Pedagog wieloletni, zabierał głos nie tylko w sprawie metod nauczania języków nowożytnych. Humanista głęboko wierzący w wartości, które miał upowszechnić, stawał w obronie zagrożonej filologii, sławił dobrodziejstwa jej „jako podstawy wszelkiej wiedzy i każdego systemu nauczania“, zwłaszcza zaś podnosił znaczenie tradycyjnej kultury humanistycznej dla narodu postawionego na krańcach cywilizacyjnych Europy. Główną przyczynę obniżenia się poziomu kultury polskiej od

drugiej połowy XVI wieku dostrzegał w jednostronnych a niepowściągliwych dążeniach reformatorskich. One to — jak mnie — doprowadziły w Polsce do obalenia dotychczasowej kultury humanistycznej, która wydała Kopernika, Janickiego, Nideckiego czy Kochanowskiego, gdy równocześnie nie zdołano sięgnąć do głębszych źródeł kultury nowej w szerokich warstwach narodu. Kontrreformacja zdołała zachować już tylko obumarłe formy, zewnętrzne pozory (O filozofii i nauce filologii, Lwów 1922).

Zasłuchany w głos antycznego świata, pełen podziwu dla „szlachetnej prostoty i cichej wielkości“, dla „wytwornego spokoju i najbogatszej pełni“ nieporównanych wzniesień klasycyzmu, sięgając różnych epok i kultur, nie sprzeniewierzył się swemu podstawowemu credo. Nie pozostawił wprawdzie książki, któraby w sposób bardziej pełny jego myśl naukową reprezentować mogła. Dawniej obiecywana monografia o Jagodyńskim, jak i później zapowiadana charakterystyka rozwoju „od łaciny ludowej do języków romańskich“ — pozostały zapewne zamierzeniami. Ale w licznych rozprawach, notatkach i recenzjach okazywał się zawsze krytykiem gruntownie przygotowanym do naukowej dyskusji i chętnie zabierającym głos, by rzucić w nią wyniki własnych badań, umiejętnie docierających do źródła.

Mieczysław Brahmer
